

Orsz... jskiej Brzozy i...
... 93, tel. 0048 56 65 22 1
...@wp.pl; www.zawac...
... 30 70 12 56
... 0000 1502
... 82 1090 1506 0000 0000 5002 0244

poprzedni nr 2: 777/1457
105
EF



Kaliski Zbigniew
Anglia

Bydgoszcz
Samopomoc AK?

+ Biechowiak Henryk

M: 777/1457 Pom.

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI — Biedonowiak Henryk
J: M: 447/1457 Pom.
Bydgoszcz A 30:

I. Materiały dokumentacyjne

- I/1 – relacja właściwa k. 13 s. 1-14
I/2 – dokumenty (sensu stricto) dot. osoby relatora
I/3 – inne materiały dokumentacyjne dot. osoby relatora

II. Materiały uzupełniające relację

III. Inne materiały (zebrane przez „relatora”):

- III/1 – dot. rodziny relatora
III/2 – dot. ogólnie okresu sprzed 1939 r.
III/3 – dot. ogólnie okresu okupacji (1939 – 1945)
III/4 – dot. ogólnie okresu po 1945 r.
III/5 – inne...

IV. Korespondencja

- 1) Listy z Kialiskiego dot H. Biedonowiaka k. 4 s. 1-4

V. Wypisy ze źródeł [tzw.: „nazwiskowe karty informacyjne”] k. -

VI. Fotografie brak

I/1 Relacja - Diechowiak Henryk:

Relacja - Wspomnienia wojenne 1939-1944 napisane

przez Zbigniewa Chalickiego, rękopis ksero

k. 13s. 1-14



Wspomnienia wojenne 1939-1944

S.p. Henryk Biechowski - patriota i bohater.

Wiele obecnych mieszkańców Szwederoza prawdopodobnie nie wie, że przeszło 50 lat temu istniała tam mała sieć konspiracyjna z inicjatywą p. por. rezerwy, Mgr. Henryka Biechowskiego. Odbywała się tam osobista walka z okupantem opłacona drogą zdradzieństwem i życiem.

Bydgoszcz miała wiele męczyńników i cyfistów podczas ostatniej wojny, co dodawało bodźca, aby brać udział w ruchu oporu przeciw faszyzmowi.

Fan Heniek był szczupły i średniego wzrostu. Nie rwał się z czoły i to pomogło mu uniknąć klatki łapanek. Będąc bardzo towarzyskim i jakby był nauczycielem i urzędnikiem miał szerokie znajomości. Brał czynny udział w dorocznym imprezach B.T.W., z Łaszcza z Brdyńskiego. Był wszechstronnie uzdolniony, również jako pianista i rysownik. Wykonywał piękne obrazy kuzkami. Przed wojną można było kupić kolorowe plany miasta Bydgoszczy przez niego wykonane.

Miałem przy okazji znać jego od mego dzieciństwa a jego ojciec robił nam nieraz rodzinne zdjęcia. Mieszkał w naszym bliskim domu przy ulicy Mostowej a nasz

ojców byli zaprzyjaźnieni ze sobą i byli różniemi 2 2.
całkowicie tych samych klubów (Krzyszelski, myśliński, itd.)

Podczas wojny (w roku 1940^{ty}m) po rozstrzeleniu
„maszyny domów” po lewej stronie ulicy, znowu zamiesz-
-kał się przy tej samej ulicy (Lilienstrasse, Ks. Skorupki)

Zawsze od początku pomagatem p. Henrykowi w jego
przeprawkach i przewożeniu pokryjomego jego zbioru
zakazanych polskich książek i płyt gramofonowych oraz
innych rzeczy, niesząc z Koszalic od Bielicy. Przewożąc
te pacunki różnymi ścieżkami, unikaliśmy jak się
dało spotkań z miejscowymi policjantami.

Mieszkał samotnie jak kawaler (żona przeprowadziła
się do Warszawy). H. Biechowiak mógł się ukrywać po
Kampanii wrześniowej w innym mieście lub na wsi i prowadzić
względnie bezpieczne życie. Uważał jednak za swój obowiązek,
jako oficer i patriota, prowadzić akcję sabotażu przeciw
okupantom hitlerowskim w takim środowisku, gdzie można
wyraźnie im jak najwięcej szkodzić. Zdając sobie sprawę,
że nie można przeżyć okupacji bez „artykułów pierwszej potrzeby”,
odzieży (zwłaszcza zimowej) i lekarstw, skierował swoje pomoc
głównie dla osób nie posiadających kart żywnościowych oraz
legitymacji osobistych tam, używającym się byłym
oficerom i nauczycielom.

Ze taką akcją groziła bardzo surowa kara, ze względu
na to, że naszym Niemcom też się zbyt nie polewalo.
Na wielką skalę wysiedlali ludzi, konfiskowali mienie,
po prostu kradli odzież, futra i rowery na wyzłki do Rosji.
A my byliśmy tak niedawno przekonani, że im „nawet

guzika nie oddamy"! Przeprowadzali rewizje nocą
i wiele osób podejrzano do wzięcia za przekroczenie
hitlerowskich regulaminów i za posiadanie nadmiar
rzeczy osobistych a szczególnie proziantów.

Pan Biedoniak pełen odwagi i tupetu postarał
się o pracę w niemieckim przedsiębiorstwie na Białostkach.
Dobrze władał językiem niemieckim, zjednał sobie zaufanie
„przełożonych” i wkrótce został magazynierem. Z czasem
uzyskał dostęp do laboratorium fotograficznego, biura
i co najważniejsze, do magazynu żywnościowego.
Miał więc okazję do fotografowania dokumentów. Zdobywał
wiele ważnych wiadomości z niemieckich źródeł, materiały
pisemne i do druku oraz żywność - głównie konserwy
i uszzone wedliny.

Żywność była przechowywana w naszym mieszkaniu.
Do dziś pamiętam te widzące kiełbasy - niedotykalne dla nas
„Rosiska”.

Sąsiedowaliśmy z małą fabryką metalową
wyrabiającą części brzojennowe dla armii niemieckiej.
Zarządzał nią bardzo entuzjastycznie hitlerowiec Herman.
Nie chciał bowiem, aby go wystawili na „wschodni front”.
Zawsze był ubrany w swój żółto-brązowy S.A. mundur,
zapięty do ostatniego guzika i zgrzywał Adolfa.
Ta fabryka nie tylko pracowała na swój cel wojenny.
Z tamtąd pochodził złom metalowy, używane ale
działające jeszcze piłki do metalu, kwas solny i inne
rzeczy używane w naszych okopach.

Herman korzystał z ustępów, które były
użytkowane w naszym podwórku. Nie zdawał sobie

sprawy, jak codziennie przechodził przed naszą stopą, gdzie oficjalnie było kilka królików i kaczek, że tam również były przechowywane w złomnej kryjówce radio, rewolwer i amunicja.

W mieszkaniu było nas sześcioro dzieci z zakresku wieku od 1^{go} do 16^{tu} lat. U sąsiadów na parterze było troje dzieci. To była z naszego punktu widzenia dość dobra „pokrytka” i zastona, że taka duża (liczna) rodzina ze względu na osobiste bezpieczeństwo musi się przystosować do wszystkich zarządzeń. Moji rodzice byli jednak innego zdania i osobistie jestem im wdzięczny za ich cywilną odwagę. Rezerwa mieszkania wykazywały również przechowywane rzeczy na strychu (różnie: srebro i złoto) pani Teodory Waszkowskiej, widowie po dentystce p. Waszkowskim z placu Wolności (zostareł onego przez Niemców w pierwszych dniach okupacji).

Pewnego dnia hitlerowiec Herman „przycałił się do mnie jak kowulkiem karaki złobnym. Zapytał mnie, dlaczego nie jestem z pracy i nieodwołany z mojej zagnatowanej odpowiedział, na miejscu mnie porządkiem, że stęży na mnie doniesienie i z najbliższym czasie zorganizuje mi wyjazd do Kreszy, gdzie popracuję sobie na roli. P. Bruchowiak natomiast postarał mi się o miejsca „prace na roli” za pośrednictwem rodziny kapitana Świątkowskiego, mieszkającej wówczas przy ulicy Grunwaldzkiej. Rozpoczął się nowy, ciężki ale na szczęście dość krótki etap mego życia.

Uwiknąłem natamie wyjazdu do Niemiec i rozpocząłem dość mozolną pracę w ogrodnictwie Rossia przy ulicy Grunwaldzkiej (na pracisku nie istniejącego

już dzięki komentarzowi Stano-Farnego).

Praca w ogrodnictwie była ciężka i wyczerpująca - w porze letniej trwała 12 godzin dziennie (od 6^{tej} rano do 6^{tej} wieczorem) z krótkimi przerwami. Zimno, wilgoć, głód, brak odpowiedniej odzieży i noszenie ciężkich konerek z wodą i płaskich skryn z dobrze przemyślnym i fermentującym naturalnym koniskim i krowim nawozem, nie wpływały dodatnio ani na moje ani na "samopomocniczą" moralną wytrzymałość tych robotników. Czuliśmy się jak niewolnicy i ubolewaliśmy, że nasze wojsko nie sprawiło szlachom drugiego Grunwaldu.

Moim dodatkowym zadaniem także było wyszkamienie kaczek, orosów i ziemniaków. Przydałyby się kartki, były co najwyżej mniejsze i wszystko co można było dać do garnka, starano się trudniej do uzyskania. Pod każdą m. pranie drzewem owocowym miałem kryjówkę gdzie przechowywałem część jabłek lub gruszek które zrywałem. Transportowałem moje "plony" pod koszulą.

Na wiosnę, wydałem mi się w 1942^{im} roku, głodny ogrodnik p. L. przeprowadził inspekcję przechowywanych przez zimę ziemniaków. Okazało się, że w międzyczasie, ktoś zmierzał kilka rządów przyciętych, się ziemniaków z piśnicy z tymi i okopie i po dalszej inspekcji z kierownikiem p. P. zdecydował, że ziemniaki mogą rozpruć się i ulec zepsuceniu i powinny być sprzedane klienteli bez żadnych specjalnych ograniczeń. Przekłopotobnie uzyskanym pozwoleniostwo na tę transakcję od właściciela ogrodnictwa - tutejszego hitlerowca też zaszere i mundure S..

Bydgoszczanie mieszkający w pobliżu Rossia, wzięli kilka centnarów tyłu po prostu darów z nieba w ciągu dwóch dni. Nie wiadomo, jak to stało, ale polują zainteresowała się tym „wolnym” handlem. Turcy hitlerowiec kategorycznie nalegał, że nie dał porzeka na tą transakcję i konsekwentnie kierownik ogrodnictwa p. P. otrzymał karę na 6 miesięcy ciężkiej pracy. Codziennie mijaliśmy się pomiędzy kościołem św. Trójcy a papiernią Szymanskińskiego, gdy kolumna więźniów z ogolonymi głowami, ubranych w zielono-brązowe dreluchy i w drewniakach na nogach, podziata kosałkami do pracy.

W ciągu mijających tygodni i miesięcy pan P., który kiedyś miał własne ogrodnictwo na Czyskowsku, coraz to bardziej wyglądał chudszej i wybladły. Mimo wszystko, zachowywał nadal nie zgęź podstarzę w marszu. Nie zataczał się i przetrwał tą gwałtowną upokorzenia i piekła. Wszyscy się bardzo ucieszyliśmy jak powrócił do „normalnej” pracy.

Pan P. miał pastucha w moim wieku i on też pracował w ogrodnictwie Rossia. Wspólnie zaczęliśmy planować zemstę za aresztowanie jego ojczyma mimo, że był niewinny.

W wielkiej szklarni, gdzie często reperowaliśmy oszkłone ramy i tzw. okna ogrodnicze, zmagazynowano wielką ilość maszyn do szydeł butów. Maszyny te zostały zagrabione z Rosji i czekały na pakunek i zabezpieczenie w drewnianych skrzyniach

na wysyłkę do Niemiec.

Po dyskusji z p. Blechordalem, znalazliśmy sposób jak unieruchomić i zepsuć jaknajszybiej wszystkie te maszyny, nie wzbudzając również podejrzeń. "Wkładki" metalowe, kwas oraz mieszanka trocin, opylu metalowego i kleju stolarskiego pomogły nam w wykonaniu zadania. Tym bardziej byliśmy obj zadowoleni z naszego zyczynu, że porządne materiały zorganizowaliśmy od Niemców. Biedni "żołnierze" na wojennym froncie nie doczekali się nowych butów sztych na tych maszynach. Wątpię, czy ktoś się wogóle domyślił, jak i gdzie zostały one odpisane na złom.

Ten "zyczyn" wpłynął mi świetnie na samopoczucie i zyskując trochę więcej na odwadze, podstarłem stalowy pręt pod samochód tłustego hitlerowca i przedsiurawił sobie zbiornik do benzyny.

W piwnicy pod kwiaciarnią Rossa odkryłem podręczną drewnianą skrynkę zawierającą porcelanę.

Pewnego wieczoru, ubrany odpowiednio w ciemną kurtkę i pożyczoną szapkę narciarską, dostałem się do piwnicy za pomocą ^{rozwieszonych} pożyczonego klucza i rykoszetem na ulicę poprzednio przygotowaną skrynkę. Wsiadłem do tawary na prawdziwie gdzieś był motorowca. Nie było co ukrywać. Wszystko polegało na szerszoku, ale trzeba również było mieć tupet. Muze natomiast nogi się trzęsły i krótka jazda na Zbożowy Rynek i przejście ulicą Podgórną.

8

Pan Biechowskiak miał różne tusze na zapas i słowa ukazały się ulotki z języku niemieckim i polskim na co Niemcy się szczególnie wściekali. Przepowiednia o nieunikalnej klęsce faszyzmu bardzo im dokuczała.

Raz z tygodniu przychodziła do naszego mieszkania pani Kukułka, była nauczycielka języka polskiego w szkole powszechnej im. Piłsudskiego przy ul. Bernardyńskiej. Niemcy zabili jej brata, który był księdzem. Oficjalnie pani Kukułka uczyła mnie po niemiecku. Pan Henryk nalegał, że łatwiej jest pokonać nieprzyjaciela jak się zna jego język!

Pani Kukułka była osobą szczupłą i wysoką. Zabierała od nas saryżę, nieraz orozę i paczkę od Biechowskiego. Rozmieszczenie "towarów" pod ławyną placzem nie sprawiło większej trudności. Obecnie wstydzić się nie chce, że wówczas za takie "nielegalne przemyślenie" można było zapłacić życiem. Kto z tego miał pożytek z tak licznego grona ukrywających ludzi, nie wiadomo, ile by nie ocalało gdyby udało się mieć takiej ofiarnej pomocy.

Pan Heniek odwiedzał nas prawie co niedaleko. Prosząc "kawalerskie" życie, nie wstydził na siebie podejrzeń idąc na obiad do znajomych. A że miał kiełbasy przywiązane do nog i puszkę konserw w kieszeniach, to na szczęście nikt się tego nie domyślał. "Byłby koniec pieśni dla nas wszystkich."

Tak samo nikt nie podejrzewał, że pewna pani K., która wyglądała jak by się spodziewała

była dnia potomka, „obciążona” była stoniną i wędzonym
 boczkami. Jej podróże (choć nie częste) też zdarzały
 się wieczorami. Trzeba było być rzeczywiście odważną
 osobą, aby w ten urozmaicony sposób przemycać towary
 pod nosem policyjnym. Niestety czym gorzej się
 powiodło Szerebom tym gorzej traktowali Polaków.

Mysimy się „człdekczali”, jak nam pozwalały
 na to warunki. Porzucając domy, gdzie mieszkali
 przesiedleni Niemcy, robiliśmy tam rogardiasz.
 Zepsucie żarówek, żalery piśmniczne aby zniszczyć
 ich zimowe zapasy i urządzenia krótkie spięcia
 elektryczne były w naszym programie. Meje
 „specjalności” były skrytki z elektrycznymi bezpiecznikami.
 Odkręcałem wszystko co się dało i wrzucałem te fanty
 do Brdy. Dowody szły do wody!

Pod koniec 1942 roku sytuacja w mieście była
 bardzo ponura i przygnębiająca. Trwały nadal reżim,
 terror i wywózki. Wiele rodzin miało przygotowane tobołki
 z podjętym bagażem na wypadek natychmiastowej
 koniecznej wywózki, aby zrobić miejsce dla przesiedlonych
 Niemców.

Planowaliśmy wykolejenie pociągu wojskowego
 na linii przez Rynhor jako podsunek noworoczny
 dla hitlerowców.

Jednego wieczoru, przysiętke latorki,
 „szperatem” w kubałce ze złotem u Hermana, aby
 znaleźć odpowiednio ciężkie odcinki nadające się
 na powyższy cel. Nagle zagroził mi przy uchu
 ów Herman: „co ty tu robisz huncfucie” 2 12
 (a może był to Teburie?)

10 10.

Wyślij mi na całego i nie przyjdź mego
(miejscowego zresztą) wytłumaczenia, że „kawałem coś
ciężkiego do unieruchomienia bramy i ogrodzie i do szopy”.
Daj mi nakaz, że muszę się do niego „zameldować”
na rajuta, wraz z moim ojcem. Na dodatek zarząd
natychmiastowego ulepszenia zaciemnienia z jednym
z naszych pokoi, bo się ukazywało trochę światła. Herman
był bardzo ostry na przepisy. „To też jest karalne”, rzekł
mi odchodząc.

Następnego dnia Herman dał nam pouczenie, jak
świ. „Gestapo zatratnia” z Tobuzami, którzy utrudniają „Wyśitek
Wojskowy narodowi, starającemu się oszobotzić i ochronić
całą Europę przed bolszewizmem”. Dał nam do wyboru:
„albo się zgłoszę jako ochotnik na wyjazd do Niemiec,
albo on zorganizuje nam wyjazd i nieznane”.
Moja matka była w tym czasie bardzo ciężko chora i niemocna.
Ojciec cierpiał na anginę pectoralną i małe rodzeństwo
nie miało szansy na przetrwanie bezdomnej egzystencji
zimowej. Zdał się mi sobie sprawę, iż nie było
alternatywy, bo Herman musiał się nami „interesować”
już od dłuższego czasu.

Pozostało kilka dni do mego wyjazdu. Jadąc
tramwajem z porą wieczorną, ulokowałem się
strategicznie na tylnej platformie. Przejżdżając
długą trasę, rozbiłem kilka razy niemieckich okien,
używając mojej wypróbowanej procy. To była zapłata
za wyntarzenie mnie z Środniściami. Teraz recytywicie
zastępnikiem na miasto: „Szvederovskiego Wybijokna”!

W połowie stycznia 1943 roku pociąg natadowany
bydgoską młodzieżą odchodzi z Głównego Dworca
do Niemiec.

Ojciec i siostra Januta zignorali sygnał zawału ze mną.
Gdy pociąg ruszył, rozległ się spontanicznie głos
przez wszystkie wagony: „Pod Twoją obronę,
uciekamy się, święta Boga Rodzicielko...”

... Pociąg przejeżdżał przez miasto Frankfurt w zachodnich
Niemczech. Pan Brechowiak zawsze pouczał: „trzeba być
spółregulacyjnym” – więc chyba przypadkowo zauważyłem
że w jednym wagonie brakowało otworzonej plomby przy uchwyście
do hamulca (groziła wysoka kara za niedozwolone użycie).
Nastąpił miś „praktyczny” plan do głosu. U buntowników
dwie plomby w wąskopadach, ujmując mój sznurzek.
Po powrocie do mego wagonu, gdzie nieśmiało chłopcy
dremali, zdecydowałem, że to był odpowiedni moment
na akcję. Powstałem z miejsca, uderzałem w sterieram
okno. Pociąg natem za hamulec i otworzona plomba
spadła na mój stolik przedemną. Wyrauciem ją przez
uchyłone okno, które natychmiast zamknąłem. Usiadłem
udając, że śpię. Pociąg zadrgał, zaczęto szarpac
i nastąpiło katastroficzne hamowanie. Wszędzie było pełno
kary i rozpoczęły się narzekania obudzonych, tak
nie spodziewałem, bydgoskich pasażerów. Rozpoczął
się wielki harmider. Po kilku minutach, zjawili się
w mundurach funkcjonariusze z Gestapo i zaczęli
domagać się: „Kto zatrzymał ten pociąg?”
Powołując się na brak plomby w naszym przedziale,
poinformowali się z „ściętkości” bo jednak nie mieli
pejnych dowodów, że któryś z nas był odpowiedzialny.

Mój kolega szkolny z Kopernika, siedzący na przeciwko mnie, powiedział przekonująco: „że wszyscy jesteśmy drzemali, ba, nawet spali i nie ma mowy, aby ktos z nas dopuścił się takiego bezcelowego czynu”. Gestapowcy zrobili listę wszystkich obecnych w wagonie i zagrozili, że od nich jeszcze usłyszymy. Po dłuższej przerwie pociąg ruszył w dalszą drogę. Oddechował swobodniej i odnowił tem „Zobowiązań” na intencję aby jeszcze nadal mi dopisywano...

... Rok 1944 ty okazał się jeszcze gorszy dla wielu Bydgoszczan jak rok poprzedni. Akcja spracowania się okupantów trwała nadal. Podczas większej klęski niemieckiej na Wschodnim Frontie, nieznanymi sprawcy włożyli nóżnik na głowę cesarza Wilhelma na Starym Rynku oraz przywiązali mu starą holistkę do ręki. Plakat na pomniku brzmiał po niemiecku: „Wilhelm, czas wracać do domu”!

... Druga połowa roku była dla nas szczególnie tragiczna. Panna Buryńska (córka przedsiębiorcy, właścicielki piekarni przy ul. Gdańskiej) pracowała jako ekspedientka w pobliskiej niemieckiej piekarni przy Lilienstrasse. Znałem ją jako siostrę mego szkolnego kolegi. Sprzedawała Polakom chleb bez kartek i pomagała znajomym, jak mogła. Ktos ją zdenuncjował. Młoda i piękna niewiasta straciła życie za pomoc rodakom. Wystana do Oświęcimia zmarła tam po 6^{ciu} tygodniach...

... W tym samym okresie, Henryk Biechowski ciężko porażony w swojej akcji, został niestety sprowadzony w laboratorium przy powiększeniu persnydu fotografii. Śledstwo wykazało, że był nauczycielem i oficerem rezerwy. Został torturowany i był zastrelony przez Gestapo. Ani panna Buryńska ani Henryk Biechowski nikogo nie zdradzili i nie dali Niemcom żadnych informacji. Oboje zginęli śmiercią bohaterską. Cześć ich pamięci.
Flaminia Kubiś

zwanych mi działaczy podziemnych i tak z miejscowościami
siostrzycy:

PCZAN

Wacław Kaliski, kupiec

Wyzniony przez Gestapo w 1944 roku

Stefan Procki, kupiec

1941-1945, w Dachau

Selanka, Inżynier

Tadeusz Kaliska, ur. 16.8.1905 w Tuchostoku

Magister praw, Działacz ZHP, Harcmistrz,
Uwzględniony za działalność w A.K. w obwodzie
na Białymostku i Tuchostoku (w 1944 roku).

ksiądz Cebulacy
pochodzący z miejscowości polskiej
Wizjak z biblioteki miejscowej (ona strona)
Radio i muzyka do stycznia
Bolesław Jasiewicz

Ul. Ks. Skowrońskiego Nr 8.
Poczt. przystanek 5, Inżynier
p. Kaliska 6^{ty} dzielnica

Paułowo K.
Zielone

p. Sinialscy
Kotłownia
"Bostana" bca

*
p. pr. reserwy H. Biechowski,
były nauczyciel i wójtowski
Ul. Ks. Skowrońskiego, Szawedrozd
Torturowany i zastępowy przez
Gestapo w d. 1943 i lub w 1944 r.

pani Kukułka była
mianowicie żoną polskiego
i siołki im. P. Tomaszewicz
pauł. Ul. Baranowskiej
Bydgoszcz

Przebieg
wzrostu
zawodowym
od 1940 r.

Partia
Liczne
zawodowiczy
t. Biechenicki
kierownicy
nie zajmują stanowisk

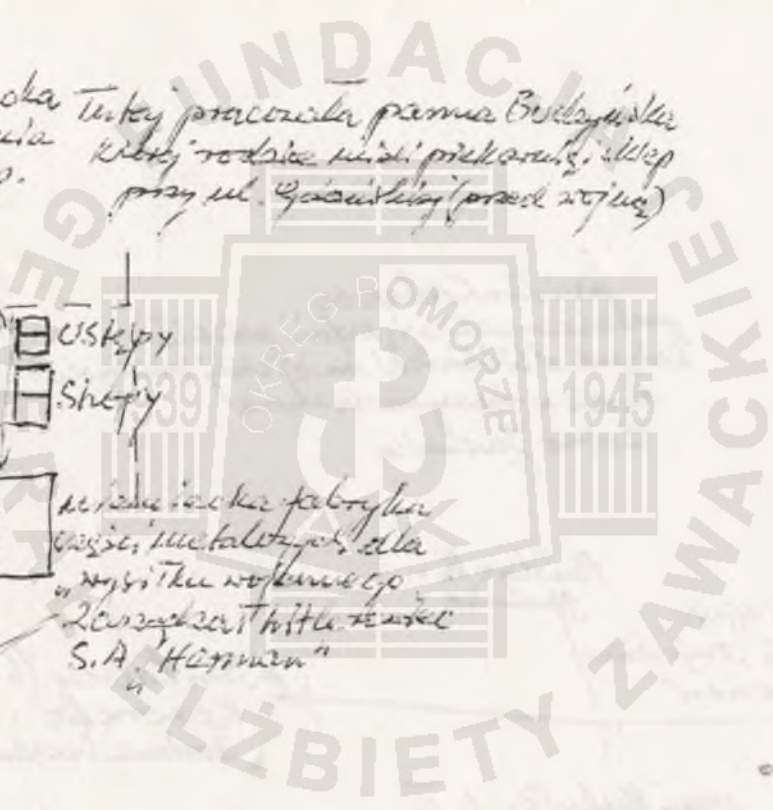
Niemiecka
piekarnia
i sklep.
Tutaj pracowała prama Bielewicka
kibic rodziny niemieckiej, sklep
przy ul. Główniej (przed wojną)



Niemiecka fabryka
tworzywa sztucznych
i metalowych
"Lanzschmidt Werke
S.A. Hammer"

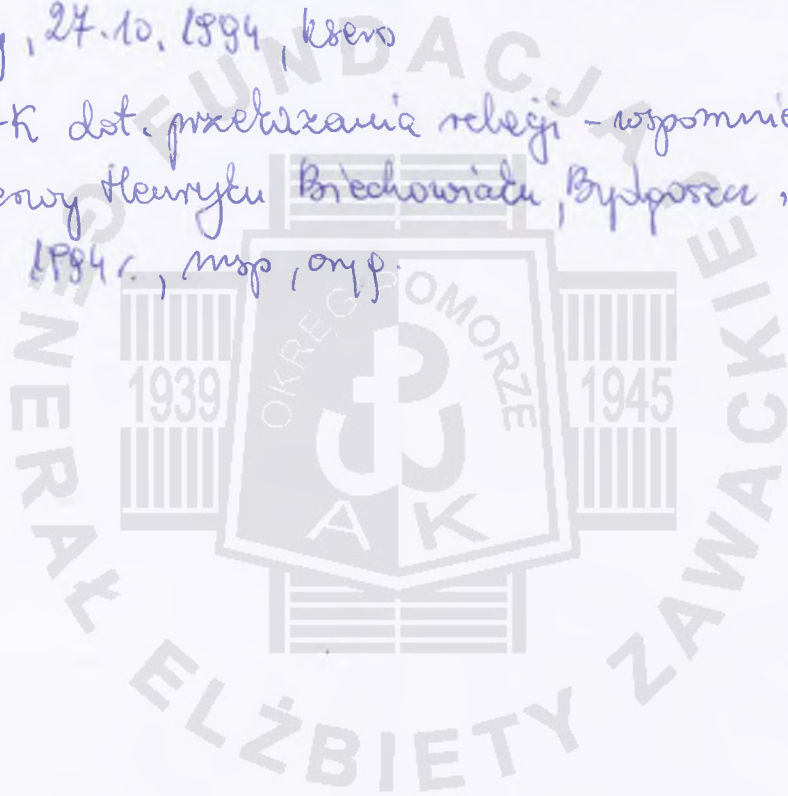
Ul. ks. Skorupki
(Lilienstrasse)

PODGÓRKA



IV/1. Korespondencja dotyczące H. Biechowiaka:

- list L. Kaliskiego dot. H. Biechowiaka, Billerica
15.8.1994, ksero k.1 s.1
- list L. Kaliskiego do H. Miesobskiego na ww. temat,
Billerica, 24.10.1994, ksero k.1 s.2
- list ^{do} H. Miesobskiego dot. wspomnień o rokiem H. Bie-
chowiaka oraz o losach ppot. Karimierke Kaliskiego,
Billerica, 24.10.1994, ksero k.1 s.3
- list SZŻAK dot. przekazania rebeji - wspomnień
o ppot. rezerwy Henryku Biechowiaku, Bydgoszcz,
15 listopada 1994r., msp, oryg. k.1 s.4



L. da. 481/261/94

Z. Kaliski,

DIIKERWAY, ESSEX,
CM12 0NX,
Anglia.

24. 10. 1994

Szanowny Panie Niesiecki!

Dziękuję bardzo za list z 3^o k.m.

Niestety minęło już prawie pół wieku od czasu
jak bydgoskie społeczeństwo prawie obywatne
decydowało się wojenne. Przynajmniej traga na sile
i narodził się jak ugniewany starsze pokolenie.

Wrazem z jedną osobą z mojego dawnego
stosunku która zasługuje na pamięć i oddanie
całi, to p. por. rezery Henryk Biechowski, który
mieszkał do czasu wojny przy ul. Mostowej.

Tam powinna znaleźć się tablica pamiątkowa
z Jego nazwiskiem.

Ponieważ jako recenzent 1924 Ty z angina pectoralis
i jednym okiem, co za to rzeczy, "z ręką z stronę
kiszki obory" było by dobre dozwolac na takiej
realizacji.

Podaje osobne wyjętki z moich wspomnień wojennych
o p. Biechowskim.

Z pozdrowieniem,

Zdzisław Kaliski

P.S. Wyjątek wspomnień o H. Biechowiaku
wysłać w osobnym liście.

Z.K.



Billewicz
27. 10. 1994

3

Szanowny Panie Niesobku!

Zamiast napisania osobnej relacji

o s.p. H. Biechowiaku, przesyłam Panu wyjętki z moich
(nieopublikowanych dotąd) wspomnień wojennych.

Proszę wyciągnąć z nich o Biechowsku z moich „wypocin”.

Do czasu wojny rodzina Biechowiaków (o ile mi
pamięć dopisuje to p. Heniek miał dwie siostry) mieszkała
z domu, gdzie miesił się również „Kielkopolski Skład Kawy”
a z małej buteserie sprzedawała warzywa i owoce starsza
pani, zawsze z chustką na głowie – widziałem ją prawie
codziennie, więc włości takie szczegóły zapamiętałem.

Chciałbym nadmienić, że szczególnie nie lubiłem
Niemców za to, że zabili mego ulubionego wujka, który
u nas mieszkał podczas swych koncertnych studiów.
Ukończył szkołę podchorążych w Bydgoszczy i został
p. por. rezerwy. Pracował jako urzędnik w Nakle.

P. por. Kazimierz Kaliski jako adiutant w Obronie Narodowej,
zginął tragicznie w bitwie nad rzeką Brzurą w obronie
Wasszary.

Z pozdrowieniem,

Z. Kallistr

at.
Światowy Związek
Żołnierzy Armii Krajowej
OKRĘG BYDGOSZCZ
85-066 ul. Konarskiego 3
Tel. 22-46-11 w. 593
Konto w PKO 1 Oddział w Bydgoszczy
nr 9511-53-883-132

L.dz. 532/Żbi/94

M-777/1457
Bydgoszcz, dnia 15 listopada 1994 r. 4

Napisano dnia 18.11.94
L.dz. 930/A/94

Fundacja

Archiwum Pomorskie Armii Krajowej

ul. Piekary 49

87-100 T o r u ń

=====

Dot. relacji - wspomnień wojennych uzyskanych z Anglii

od Pana Zbigniewa Kaliskiego związanych z działalnością
ppor. rezerwy Henryka Biechowiaka i innych.

Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej Zarząd Okręgu
w Bydgoszczy przekazuje do zbiorów Archiwum Pomorskiego relacje
przekazane przez Pana Zbigniewa Kaliskiego zamieszkałego
w Billericay. Zarząd Okręgu nawiązał korespondencję z w/w
Panem, który zgłosił gotowość napisania relacji o ppor.
rezerwy Henryku Biechowiaku po przeczytaniu w Dzienniku
Polskim apelu. Ogłoszenie w prasie polskiej w Wielkiej Bry-
tanii zostało opublikowane przez prof. Zygmunta Szkopiaka
do którego zwróciliśmy się o pomoc w poszukiwaniu uczestników
konspiracji pomorskiej.

W miarę otrzymania dalszych relacji prześlemy je
sukcesywnie do zbiorów archiwalnych Fundacji,-

Załączniki - 16 stron

Prezes Okręgu
Min
inż. Henryk Niełobski



Kaliński Zbigniew
Anglia.-
dokładny adres uteczce!

M-777/1457

Bydgoszcz
AK

+ Biechowiak Henryk

T:M:777/1457 Pou.

Bydgoszcz

Biechoniale Hleu nglc

(v) Karty informacyjne

k. -

Biechowiak Henryk

ZESKANOWANE

